

Od: Jerzy Jedliński – Do: Andrzej Białas

Szanowny Panie Redaktorze,

chciałbym, najkrócej jak potrafię, skomentować zamieszczone w numerze 335 „PAUzy Akademickiej” dwa teksty w sprawie „łowców grantów”.

Zgadając się z etycznym wymiarem oceny przedstawionej przez Autorów, sądzę, że powstała sytuacja jest jedną (nie jedyną) konsekwencją braku czytelnej, spójnej, stabilnej, czyli wieloletniej, monitorowanej i – w oparciu o efekty monitorowania, a nie inne czynniki – aktualizowanej strategii finansowania nauki.

Ocena dotychczasowych działań ludzi odpowiedzialnych w państwie za tę materię musi być surowa. Obserwujemy bowiem:

1. brak profesjonalnego podejścia do procesu tworzenia takiej strategii, co skutkuje powierzchownością oraz daniem sygnałów ogólnikowych (np. sygnał „stawiamy na inno, bio, techno i nano” – rodzi się pytanie, czy do takiego wniosku potrzebne są jakiegokolwiek opracowania i wydawanie na nie pieniędzy publicznych?);
2. krótkowzroczność i inercja decydentów – brak wizji oraz zdolności szybkiego reagowania w sprawach tego wymagających (np. efektywnych ścieżek specjalnych szybkiego finansowania i wsparcia organizacyjnego, gdy jest szansa na osiągnięcie ważnych efektów);
3. marnowanie potencjału środowiska – kusi zapytać: jakie były konkretne efekty zaangażowania dużej jego części w opracowanie Narodowego Programu „Foresight Polska 2020”, i tak spóźnionego o co najmniej dwa lata (powinniśmy z takim programem wchodzić w *Perspektywę 2007–2013* i rozdzielać środki unijne w zgodzie z jego wskazaniem, a tak nie było) – chodzi o przełożenie zawartości i wniosków na sposób finansowania i organizacji działań naukowo-badawczych, np. czy w recenzjach wniosków grantowych, badawczych lub aparaturowych, odwoływano się do tego opracowania);
4. brak koordynacji pomiędzy różnymi dysponentami środków na rozwój (administracja publiczna – centralna i samorządy, sektor przedsiębiorstw i biznesu), co zmniejsza znacznie efektywność oraz zwiększa ryzyko zmarnowania środków;
5. podatność decydentów na lobbing części środowisk czy grup naukowych, prowadząca do zjawiska nieuzasadnionego faworyzowania jednych względem drugich.

Na osobne podkreślenie zasługuje stosowanie półśrodków lub rozwiązań prowizorycznych oraz wątpliwej jakości w zarządzaniu czy w reagowaniu na zgłaszana krytykę. Dwa przykłady z agendy rządowej, czyli Narodowego Centrum Nauki:

1. motywowane słusznym celem, czyli zburzeniem szkodliwych układów hermetyzujących dostęp do środków, ustalenie niewielkiej liczby paneli dziedzinowych przez NCN doprowadziło do nierzadko katastrofalnego obniżenia jakości recenzji – bywa, że opracowujący je mają błędy lub żadne pojęcie o recenzowanej materii, choć są zaszeregowani do wspólnego panelu (częsta opinia w środowisku), a procedura odwoławcza praktycznie nie działa;
2. ostatnio wprowadzone ograniczenie środków na wynagrodzenia dla prowadzących i realizujących granty na uczelniach i w instytutach naukowych, o czym niżej.

Ograniczenie środków na wynagrodzenia łączy się ściśle z tematem omawianych tekstów i ma – zapewne – być antidotum na traktowanie grantów głównie w kategorii dodatkowego źródła dochodu oraz przedstawioną wyżej

w pkt (1) patologię. Uważam jednak, że środowisko naukowe powinno zabiegać, by stało się ono – w nieco zmodyfikowanej formie – elementem kompleksowego rozwiązania, polegającego na tym, iż: – po pierwsze: wynagrodzenia w naszej sferze ulegają podniesieniu o czynnik 1,5–2,0 (w zależności od zarobków aktualnych i stanowiska oraz jakości pracy), a dla najniższej zarabiających – nawet o czynnik nieco większy; – po drugie: w grantach NCN nie ma wynagrodzeń dla etatowych pracowników uczestniczących w działalności naukowo-badawczej uczelni i instytutów, są natomiast na zatrudnienie doktorantów lub młodych pracowników, niebędących formalnie doktorantami, i na przepływy między jednostkami (np. za użyczenie/użytkowanie urządzeń i aparatury). Samo ograniczenie, bez wspomnianego zwiększenia wynagrodzeń, przynosi jedynie dotkliwie, wobec aktualnych zarobków w naszym sektorze, i – dla większości – niezasłużone, skutki.

Jestem przekonany, iż natychmiast odezwą się głosy, iż nas na to nie stać. Zdecydowanie się z tym nie zgadzam. Wręcz przeciwnie – po krótkim okresie przejściowym – proponowane rozwiązanie przyczyni się do zgłaszania wniosków grantowych przez mających rzeczywistą potrzebę prowadzenia badań i rozwoju naukowego, a nie przez szukających źródła dodatkowego dochodu. W konsekwencji, w bardzo niedługim czasie, po chwilowych i niewielkich wahaniach, środki potrzebne na proponowane przeze mnie rozwiązanie będą zbliżone do wydawanych sumarycznie na wynagrodzenia oraz granty. Podkreślę jeszcze, że:

1. w tzw. przestrzeni publicznej są tak duże rezerwy środków, że wspomniane wahania nie są istotne z punktu widzenia finansów państwa, zatem jakiegokolwiek zahamowania naszego środowiska w tej materii nie są uzasadnione;
2. niezmiennie uważam, że trzecim elementem kompleksowego rozwiązania powinno być rzeczywiste, a nie pozorowane, zwiększenie środków publicznych, przeznaczonych na rozwój sfery naukowo-badawczej i edukacji wyższej, połączone z profesjonalizacją zarządzania tą sferą.

Nie dotykam tu grantów NCBiR, ale i w tej materii można przyjąć podobne rozwiązanie z modyfikacją – na przykład – uelastyczniającą system dla projektów osiagających wyższy poziom gotowości wdrożeniowej (TRL, wg 9-stopniowej kategoryzacji). To wymaga szerszej analizy i uwzględnienia specyfiki obszarów: w niektórych (IT, ICT) osiągnięcie poziomów 7–9 jest łatwiejsze, a w innych już poziomy 5–7, a nawet 4, wymagają uruchomienia ogromnego potencjału oraz współpracy z sektorem przemysłowym i – dlatego – powinny być uznawane za duże osiągnięcie, a zatem – także odpowiednio potraktowane od strony finansowej.

Przedstawione uwagi i ramowa propozycja mogą być jednymi z założeń dla – o ile mi wiadomo – opracowywanej obecnie strategii w dziedzinie nauki, traktowanej jako element strategii rozwoju kraju. O zaproponowanych współczynnikach można dyskutować, ale jestem absolutnie przekonany, iż tylko szeroka, uwzględniająca proponowane rozwiązanie perspektywa zasługuje na miano rozwiązania pełnego, służącego rozwojowi. Sądzę także, iż sprawa jest na tyle pilna, że nie musi czekać na końcową wersję opracowywanej strategii. Na wstępie potrzeba tylko (łącznie!) mobilizacji, odwagi, determinacji i solidarności naszego środowiska, by przekonywać decydentów do jej przyjęcia i podjęcia odpowiednich działań.

Z poważaniem,

JERZY JEDLIŃSKI

Akademia Górniczo-Hutnicza